Kraków, 17-go maja 1914 r.

Rok 10. Nr. 10.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy“ nr. 20.

Dzieci kochane!

Za kilka dni, w czwartek przypada święto Wniebowstąpienia P. Jezusa. Wiecie pewnie wszystkie, że obchodzimy je na pamiątkę tego zdarzenia cudownego, jak P. Jezus wzniósł się z góry Oliwnej do nieba, w czterdzieści dni po Swojemu Zmartwychwstaniu. Wstąpił tam z ciałem i duszą i jako Bóg-Człowiek zasiadł po prawicy Boga Ojca, aby wstawiać się za nami i prowadzić nas do nieba. Podczas sumy w to święto, gdy kapłan odczyta ewangelię o Wniebowstąpieniu P. Jezusa, zabierają z ołtarza krzyż wielkanocny, figurę P. Jezusa Zmartwychwstałego i wielką, wielkanocną świecę (paschał) na znak, że odkąd wstąpił P. Jezus do nieba, już Go na ziemi nie widzimy. Ale czy Go już wcale niema między nami, — czy nas całkiem opuścił? O nie! Wiedział P. Jezus, że smutno byłoby nam na ziemi bez Niego, więc choć poszedł do nieba i tam przebywa i widzą Go tam Aniołkowie i Święci, to przecież i nas „nie zostawił sierotami“, pozostał z nami i pozostanie aż do skończenia świata. A gdzież pozostał, gdzie Go znaleźć możemy? W każdym katolickim kościele. Tam, w ołtarzu, w małym domeczku, który się nazywa po łacinie Tabernakulum przebywa P. Jezus żywy i prawdziwy, choć Go nie widać, bo ukrywa się w małym białym opłatku czyli Hostyi św. Czyż Go nie znacie? Wiele z was nietylko patrzyło na Jezusa-Hostyę, ale przyjmowałyście Go do serca w Komunii św. Wiele zaś teraz po raz pierwszy

przyjmie Komunię św. Tosamo Boże Dzieciątko, co leżało na sianku w żłobku Betleemskim, spocznie w twojem serduszku, dziecko kochane. Czy nie pragniesz gorąco, aby P. Jezusowi dobrze było w twem sercu? A wiesz, kiedy Mu będzie dobrze? Jeśli oczyścisz serce z grzechów przez szczerą spowiedź, a już teraz od dziś bardzo będziesz się starać, aby nic złego nie robić, nie smucić P. Jezusa grzechami i poprawić się. Nie będzie ci trudno poprawić się, gdy często pomyślisz o P. Jezusie i przypomnisz sobie, że On czeka na ciebie i bardzo pragnie przyjść do serca twego i zostać w niem na zawsze. Proś często P. Jezusa: „Jezu, przyjdź do serca mego i zostań na zawsze". A wiesz co trzeba zrobić, aby P. Jezus na zawsze został w twem sercu? Nie popełnij już nigdy grzechu ciężkiego. Proś i Matki Najświętszej, aby Ona przygotowała cię do pierwszej Komunii św. i mów do Niej: „O, Najświętsza Panno Maryo, Matko Najświętszego Sakramentu, przygotuj serce moje, abym dobrze przyjął Komunię świętą". Gdy już przyjmiesz P. Jezusa w Komunii św. proś Go gorąco, abyś Go zawsze kochał i dostał się do nieba. Módl się o wszystko dobre dla siebie, dla rodziców i krewnych twoich, dla nauczycieli i kolegów, pomódl się za grzeszników, aby i oni pokochali P. Jezusa i nawrócili się, i za dusze zmarłych w czyścu. Ofiaruj tę pierwszą Komunię św. za Ojca św. Piusa X. który bardzo dzieci kocha, modli się za nie i pragnie, aby i dzieci za Niego się modliły, szczególnie po pierwszej Komunii św.

Przed Komunią świętą.

Jutro Pan Jezus w postaci chleba
Bóg mój Najświętszy, Niepokalany
Do serca mego przyjdzie Sam z nieba
I w niem zamieszka, Bóg mój kochany.

Ja Mu w swem sercu kwiatki uścielę,
Wiary, pokory, żalu, miłości,
Pobożnie klęknę przed Nim w kościele
I czekać będę w wielkiej radości.

A gdy już przyjdzie, dam Mu w ofierze
Całe swe serce, całego siebie;
Powiem Mu: „Kocham Cię Jezu szczerze,
I pragnę kiedyś z Tobą być w niebie“.

On błogosławić będzie dziecinie,
Co Go do serca przyjęła swego,
Sprawi, że każdy dzień jej przeminie
Dobrze i święcie w miłości Jego.

JAK TO BYŁO W POLSCE.

(OPOWIEDZIAŁ DZWONNIK).

(Ciąg dalszy.)

Król Bolesław II.

Smiałym albo Szczodrym nazwano młodego króla Bolka, który po śmierci ojca swego Kazimierza Odnowiciela tron polski objął. Jeden i drugi przydomek były bardzo prawdziwe. Smiałym był król Bolko i niesłychanie walecznym. Ponieważ nie było wojny w Polsce, więc ze swą drużyną rycerską ruszał pomagać innym królom i książętom. Więc poskromił najprzód Czechów, którzy nie chcieli mieć na tronie księcia Jaromira, potem węgierskiego króla Belę osadził na tronie, co go Węgry także nie chcieli, nakoniec na Ruś pociągnął dla dania pomocy księciu Izasławowi. I tak, w tych wyprawach wojackich aż het ku morzu Adryatyckiemu się zapędzał.

A drużyna jego rycerska szła za nim, jak to mówią, choćby w ogień albo we wodę, bo król Bolesław dobrym był dla swych wojaków i wielce szczodrym. Posłuszeństwo i męstwo rycerzy wynagradzał hojnie.

Ale nietylko dla innych wojował król Bolesław, lecz i swego kraju granice rozszerzał. Zdobył zwłaszcza Grody Czerwieńskie, czyli Ruś Czerwoną aż poza rzekę Bug z jednej strony i aż ku Haliczowi z drugiej. Sława i szczęście towarzyszyły mu wszędzie.

Niestety, powodzenie i szczęście zepsuły mu charakter. Stał się pysznym i bardzo popędliwym. od sług i poddanych

żądał ślepego posłuszeństwa i na wzór władców wschodnich wszelkie uchybienia karał śmiercią. To też, kiedy po dłuższym znów pobycie na Rusi wrócił z swą drużyną do kraju a tam usłyszał, że w tym czasie ludzie stanu niewolnego zbuntowali się, pozabierali majątki nieobecnych rycerzy a nawet i żony ich pojmowali w małżeństwo — zawrzał gniewem srogim i miary nie znał w karaniu.

Powoli tracił król Bolesław dawną miłość w narodzie. Przyczynił się do tego jeszcze więcej spór z Kościołem a zwłaszcza z biskupem krakowskim.

Biskupi, księża i klasztory byli dotąd w Polsce utrzymywani przez króla, to jest król wyznaczał na ich użytek



BOLESŁAW II.

dobra i ziemie, mógł jednak każdego czasu te nadania cofnąć. Biskupi jednak dążyli do tego, aby Kościół nie był zależnym od króla, żeby sam posiadał własności i dobra wieczyste i żeby w tych dobrach rządził się własnemi prawami.

Z tej przyczyny wszczął się spór pomiędzy królem a biskupami a gdy jeszcze biskup krakowski, Stanisław Szczepanowski strofował króla za jego gwałtowność i czyny niegodne, tedy król począł go nienawidzić i prześladować.

Zdarzyło się, że niejaki Piotr zapisał przed śmiercią wieś swą Kościołowi. Ponieważ wedle zwyczaju istniejącego Kościół nie mógł posiadać własnych dóbr, przeto król żądał od biskupa oddania w...

Gdy nie pomogło żadne tłomaczenie, biskup Stanisław za pomocą Bożą cudem w oczach króla i dworu wskrzesił z grobu Piotra, aby dał świadectwo, jako wieś swą darował na własność wieczystą biskupstwu. Król musiał ustąpić, ale tem większym zawrzał gniewem.

Oskarżył przeto biskupa, że tenże knuje zdradę przeciwko niemu i skazał go na śmierć przez poćwiartowanie. Posłał więc pachołków, aby wyrok wykonali, ale ci, znalazłszy biskupa w kościele św. Michała, odprawiającego mszą św., nie śmieli targnąć się na niego. Wtedy król, prawie oszalały z gniewu, sam wtargnął do kościoła i cięciem miecza zabił biskupa. Potem pachołcy wywlekli ciało przed kościół i poćwiartowali. Stało się to dnia 11-go kwietnia 1079 roku.

Biskup Stanisław za to męczeństwo, poniesionie w obronie praw Kościoła, został policzony w poczet Swiętych, a naród obrał go sobie za patrona. Zwłoki jego spoczywają w srebrnej trumnie, która stoi na wywyższeniu w środkowej nawie katedry krakowskiej.

Król Bolesław wnet pożałował swego czynu nieszczęsnego. Ojciec święty rzucił na niego klątwę kościelną a naród odwrócił się od niego ze wstrętem. Żył tak Bolesław dwa lata, opuszczony i wzgardzony przez wszystkich, aż nareszcie porzucił tron i koronę i uszedł z kraju. Nikt więcej o nim nie słyszał. Dopiero o wiele lat później rozeszła się pogłoska, że het za Karpatami w Karyntyi nad Adryatykiem zakończył życie jako pokutnik w klasztorze w Ossyaku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O lisie Sadełku, piesku Gasiu i o dobrym Krasnoludku.

(Dokończenie)

— Podziomek! — krzyknęła Marysia i porwała się biedz do niego. Ale kapturek miga coraz dalej. Już wpadł w zarośla. Marysia ku zaroślom się rzuciła. Podziomek ucieka przed nią. Marysia za nim, a na raz krasnoludek zatrzymał się z ogromnym śmiechem. A Marysia już była przy nim, już mu dziękowała za gąski, co żyją, za swoje

szczęście w chacie Skrobkowej. Ale Podziomek nie chce słuchać, ucieka znowu. Marysia pobiegła znowu za nim.

Ale tym razem krasnoludek znikł i nie pokazał się więcej. Stanęła sierotka zasmucona; wtem spojrzy, a tu u jej nóg leży nieżywy chomik, a niedaleko, także nieżywy, Sadełko. Załamała ręce Marysia i usta otworzyła z podziwu. Sadełko zgrozą przejmował sierotkę, gdyż się do jej gąsek dobierał. Ale chomik, biedny chomik! Może po nim drobne dzieci zostały?

Marysia podjęła z ziemi ostrą gałąź i zaczęła norę rozkopywać. Była pusta i nie pusta. Na samym dnie świeci się coś jak złoto. Sierotka sięgnała, patrzy — ziarna pszenicy dobrane, pełne, przednie! Był to zimowy zapas chomika. A co tu tego zboża jest!

Gdyby mniej było, Marysia zabrałaby je z sobą w podołku. Ale takiej kupie chłop ledwo da radę. Więc zagrzebała norkę, naznosiła na nią kamyków, przyrzuciła chróstu i pobiegła co tchu do chaty.

Kiedy wieczorem ubogi Skrobek wracał do chaty ze swego pólka, świeżą ziemią pachnącego, mdło mu się zrobiło na wspomnienie tej woni, tego brudu, jaki go za progiem czekał. Tam na roli wonnie, czysto, tam nad rolą niebo, jak modre jezioro, na którem we dnie pławi się słońce, a w nocy pływa księżyc. A tu w chacie niechlujnej wszystko szare, zakopcone, pyłem przykryte, śmieciem przytrzęsione. — Nawet na kruku czarne pióra świecą jak woda, a na mnie i na moich dzieciach koszule ociężały z brudu. — Pochylił głowę markotny Skrobek, westchnął ciężko, do chaty wchodzi. Lecz cóż to? — Izba jakby nie ta sama, komin świeżą gliną wylepiony, pajęczyny omiecione, ława, stół, zydle poszorowane, śmieci jakby nigdy nie było, cała chałupka uboga pojaśniała, wypiękniała.

— Któż to tak tutaj gospodarował? — spyta Skrobek,

— A to Marysia sierota i my też — odkrzyknął Kubuś.

Skrobkowi serce zmiękło. Jakby lepsze czasy dla niego nastały. Przytulił troje dzieci do siebie, a gdy ujrzał, że Wojtuś i Kubuś mają włosy poczesane gładko. a buzie umyte, łza ojcowska padła na trzy jasne główki, które ucałował kolejno.

Skrobkowi uczyniło się dziwnie lekko, błogo, a że przy pracy też był prochem przysypany, po wiaderko sięgnął, do studni poszedł, ręce i twarz czysto obmył i do misy kartofli wesoło z dziećmi zasiadł.

Orał raz Skrobek zagon pod lasem. Dzień gasnął. Od boru szła noc miesięczna i złota. Skrobkowi pot zastygł na grzbiecie, ramiona się naprężyły, oczy pałały ogniem wielkiej radości. Doorał właśnie ostatniego zagona; pług w miedzę zatknął, a zdjąwszy czapkę, spojrzał po szerokiem, w miesięcznych blaskach stojącem niebie i rzekł silnym głosem:

— Dziękiż ci, Panie Jezu, żeś mi w tej robocie dopomógł — amen!

I wziąwszy szkapę za uzdę, szedł dużym krokiem ku miedzy. Tuż przy nim, przy samych nogach, szedł cień jego na ziemi odbity. Spojrzał na niego Skrobek raz i drugi i westchnął. Czyż nie tak samo, jak ten cień czarny, chodziła przy nim jego czarna dola? — Zwiesił głowę, zadumał się.

— To i co, że zagon zorany, to i co, że ziemia sprawiona... A czemże on ją nieborak zasieje, kiedy ani ziarna niema, ani na ziarno grosza.

Jakże teraz będzie? Jak zaradzi tej świętej ziemi, która ziarna czeka? — Tak w trosce zatopiony szedł Skrobek do domu, aż przestąpił próg chaty, czapkę na stół rzuciwszy na ławie ciężko siadł i we frasunku się swoim pogrążył. Ale niedługo drzwi skrzypnęły, a do izby weszła Marysia sierotka, wracając z dalekiej wyprawy.

— Skrobku! Tatuńciu! zawołała Marysia zdyszanym głosem, — znalazłam w chomikowej norze pszenicę!

Kubuś poskoczył: — Tato, Marysia znalazła pszenicę!

— Co wy pleciecie? jaką pszenicę?

Marysia przysunęła się i opowiedziała wszystko, jak było. Z początku Skrobek niedowierzał, aliści porwał się z ławy i chwycił za czapkę. Ręce mu się trzęsły, nogi drżały pod nim, a głos mu się tak w gardle zaparł, że ledwo chłop ubogi mógł z onej wielkiej radości przemówić.

— Gdzie?... Gdzie to ziarno? — Jesu miłosierny! — Gdzie to ziarno?

— A haj pod samiusieńkim borem — odrzekła Marysia. — Jak chcecie, gospodarzu, to możem zaraz po nie iść. Tylko tęgą płachtę rychtujcie, albo worek, bo tego setna kupa...

— Panie Jezu... Panie Jezu... — powtarzał Skrobek, szukając worka na zapiecku, a łzy wielkie leciały mu po twarzy. Marysia już była w drzwiach. — A pójdźmy prędzej, prędzej, póki miesiączek świeci.

Poszli. Za miesiączka jeszcze doszli do jamy chomikowej. Skrobkowi drżały ręce, gdy dostawał złote siewne ziarno, Marysia mu pomagała, a Podziomek, malutki krasnoludek, migał w zaroślach czerwoną czapeczką.

Jeleń.

Stanał jeleń nad czystą wodą i przegląda się w niej, jak w zwierciadle.

– Jakiż jestem piękny! Sliczną mam budowę, wyniosły wzrost, rozłożyste rogi. Jedno mnie tylko smuci. Czemuż to Pan Bóg dał mi nogi wysokie i niezgrabne? Nogi krótsze lepiej by się przedstawiały!

Nagle odezwały się w lesie odgłosy trąb myśliwskich.

Przestraszył się jeleń i ogląda; widzi psy, które pędzą i wyszczerzają ostre zęby, aby go przytrzymać i wystawić na strzelby myśliwych.

Skoczy jeleń i pomknie, jak wicher. Wysokie nogi niosą go tak szybko, iż wkrótce psy daleko pozostawił za sobą i mógł ukryć się w gąszczu niedostępnym.

Podczas ucieczki, rogi które tak przedtem chwalił, ciągle zaczepiały się w gałęzie drzew i przeszkadzały mu, ale nogi uratowały jego życie.

Gdy już się ukrył przed obławą, zaczął rozmyślać nad swoim nierozsądkiem.

— Pan Bóg — rzekł — wie najlepiej, co czyni i grzeszą ci, którzy chcieliby poprawić Jego dzieła.